

ZACHÓD CHYLI SIĘ KU UPADKOWI

Aleksandra Kania: W debatach na temat kryzysu zachodniej cywilizacji pojęcie „cywilizacji” przywoływane jest w wielu zmienionych znaczeniach. Z etymologicznego punktu widzenia termin pochodzi od łacińskich słów *civitas* (miasto, państwo, społeczność), *civis* (obywatel), *civilis* (dotyczący obywateli). Został wprowadzony do społecznej myśli w drugiej połowie XVIII wieku dla opisanego zaawansowanego stadium rozwoju społeczeństwa albo procesu, w którym dane społeczeństwo osiąga zaawansowaną fazę, w której charakteryzuje się złożoną i scentralizowaną strukturą, zurbanizowaną i warstwową. Chociaż w oświeceniu dominowało domniemanie wyższości świata cywilizowanego nad prymitywnymi czy barbarzyńskimi formami życia społecznego, to już w tamtej epoce istniała pewna ambiwalentność w ocenie rozwoju cywilizacyjnego (w szczególności jeśli chodzi o różnicę między jego aspektami materialnymi i etycznymi czy ewolucję kulturową). Mówienie o „cywilizacjach” w liczbie mnogiej stało się powszechne dopiero w XX wieku, zwłaszcza w kontekście zapowiadanego *Zderzenia cywilizacji* (Samuel Huntington, 1996). Wyjaśnienia i prognozy dotyczące upadku cywilizacji koncentrowały się na współzawodnictwie, wojnach, konfliktach, zmiennych kolejach losu, sprzecznościach, napięciach czy wewnętrznych cyklach rozwoju.

Zygmunt Bauman: Trzeba też zauważyć, że również Zygmunt Freud uważał za niepotrzebne, wręcz zbędne używanie rzeczownika „cywilizacja”, zresztą nader często obecnego w jego własnych tekstach socjologicznych, razem z przymiotnikiem zdradzającym, jaką cywilizację miał na myśli. Używał tego rzeczownika w liczbie pojedynczej, pośrednio stwierdzając w ten sposób istnienie jednej tylko, zachodniej cywilizacji – wpisując się tym samym w wielkościowy nurt europejskiej mentalności tamtej epoki, wedle którego dodanie terminu „zachodnia” byłoby redundantne – oraz fakt, że właśnie ta pojedynczość odróżnia Zachód od reszty świata.

Syntetyzując i upraszczając nieco historię pojęcia „cywilizacji”, a w szczególności „cywilizacji zachodniej” – która przygotowała teren dla obecnego „zmiernictwa Zachodu”, zrodzonego z obaw co jakiś czas kulminujących w wybuchu paniki wobec zbliżającego się „końca świata” – możemy wyróżnić w niej trzy kamienie milowe. Pierwszy z nich to zawarty w 1648 roku pokój westfalski, wynegocjowany przez wysłanników dynastii panujących na ziemiach Europy Zachodniej, zgrupowanych w Münster i Osnabrück w celu wypracowania formuły, która by położyła kres trwającym od kilkudziesięciu lat okrutnym i wyniszczającym wojnom religijnym okresu postreformacji. Owocem i trwałym dziedzictwem tego zgromadzenia była zasada *Cuius regio, eius religio* (którą w uproszczeniu, ale prawidłowo, zmierzając prosto do sedna problemu, można streścić tak: „władca kraju decyduje, którego z dostępnych bogów mieszkańcy tego terytorium mają kochać i słuchać”). Krótko mówiąc, westfalska formuła wprowadziła zasadę terytorialnej suwerenności organizmów politycznych. Drugi kamień milowy: w 1755 roku Lizbona, będąca wówczas jednym z najbardziej podziwianych, wzbudzących zazdrość, kwitnących ośrodków gospodarczych, intelektualnych i politycznych w Europie, została dotknięta potrójną katastrofą naturalną: trzęsieniem ziemi, pożarem i niesłychanej gwałtowności powodzią. Ta seria klęsk następujących jedna tuż po drugiej niemal zmiotła miasto z powierzchni ziemi. Reakcje na to wydarzenie ludzi światłych i większości opinii publicznej były zarówno natychmiastowe, jak i mocne, wręcz radykalne w sensie docierania do źródła problemu, do sedna sprawy (por. wł. *radice*, łac. *radix* – „korzeń”): natury – działającej według boskiego planu i, jak się okazało, ślepej, głuchej, beztroskiej, całkowicie obojętnej na rozum, sprawiedliwość, rozróżnienie między tym, co słuszne, i tym, co niesłuszne – nie należy dłużej pozostawiać jej własnemu losowi i jej własnej logice (czy raczej brakowi logiki), ale trzeba przekazać ją w ludzkie ręce:



to człowiek powinien nią gospodarować. Pod tym nowym zarządem „istnienie” rzeczy i działań nie będzie już wystarczającym powodem „konieczności ich istnienia”. Ludzie mają prawo (i obowiązek) narzucać i zmieniać *status quo* rzeczy. Trzecim etapem była Wiosna Ludów 1848 roku. Seria coraz mocniejszych wstrząsów w całej Europie zmodyfikowała ludzkie kierownictwo światowych spraw, które przeszło z rąk królów, książąt i innych oświeconych despotów w ręce mas, teraz nazywanych narodami. Formuła *Cuius regio, eius religio* po zastąpieniu słowa *regio* słowem *natio* objawiła się w przeniesieniu *regio* do świeżo wyzwolonego (przez przezornie uświadomionych monarchów) *peuple* i została rozdysponowana w celu służenia nowoczesnemu narodowi, państwu i budowie państwa narodowego. Tak przedefiniowana formuła została przeszczepiona na inne kontynenty, proklamowana – w postaci prawa narodów do samostanowienia o własnym losie – na konferencji pokojowej w Paryżu (1919–1920) jako uniwersalna zasada współzycia ludzi na całym świecie i potwierdzona w Karcie Narodów Zjednoczonych.

Kania: W książce *Stato di crisi* (2015) przeanalizowałeś z Carlo Bordonim, jak powestfalski model nowoczesnego państwa znalazł się w kryzysie w wyniku procesów globalizacyjnych: nowoczesne państwo narodowe, realizując zadanie służenia sprawie autonomii i niepodległości, pokazuje swoją niezdolność skutecznego działania w warunkach globalnej

współzależności ludzi. Kryzys terytorialnej suwerenności państw narodowych przyniósł oddzielenie władzy (możliwości realizacji działań, która przeniosła się do globalnej przestrzeni uwolnionej spod kontroli politycznej) od polityki (możliwości decydowania, co powinno zostać zrobione, która zatrzymała się na poziomie lokalnym), ale także kryzys demokracji w wyniku sprzeczności i napięć między jej fundamentalnymi zasadami: wolnością, równością i sprawiedliwością. Opisałeś tę sytuację jako *interregnum* (jak to nazwał Antonio Gramsci) – czas, w którym stare instytucje już nie działają skutecznie, a jeszcze nie istnieją nowe, alternatywne rozwiązania.

Bauman: Te etapy, w szczególności drugi, dały impuls nowym początkom i transformacjom, które z kolei doprowadziły do podjęcia rozlicznych prób podsumowania i oceny konsekwencji tak krytycznego kroku, a także przedstawienia różnych prawdopodobnych scenariuszy wpływu na przyszłe wydarzenia. Ta linia stale wznosiła się na skali optymizmu filozoficznego i publicznego przez cały okres pozytywnego trendu: bezprecedensowego rozwoju europejskiego przemysłu, rosnącego bogactwa, podbojów terytorialnych i wiary we własne siły, a następnie opadała, aż w końcu zajęła przestrzeń pełną coraz czarniejszych przeczuć, pośród wstrząsów wywołanych potwornością wojen światowych, coraz poważniejszymi i częstszymi kryzysami ekonomicznymi i pierwszymi sygnałami zbliżającego się końca

ery europejskiego imperializmu i kolonializmu. Te zapowiedzi wciąż się nasilały, aż wreszcie skupiły się i zsyntetyzowały w jednym zbiorze idei: od idei zmierzchu Zachodu, poprzez załamanie się cywilizacji w znanym nam kształcie, aż po ideę końca świata; źródłem wszystkich tych idei było szybkie kurczenie się materialnej dominacji Europy i jej hegemonii duchowej w świecie. Spośród licznych możliwych przykładów podamy dwa, które przez wielu uznawane są za najbardziej znaczące, wpływowe i przekonujące.

Norbert Elias, który uciekł z nazistowskich Niemiec i osiedlił się w Wielkiej Brytanii, w 1939 roku poddał analizie narodziny nowoczesności postrzegane jako „proces cywilizacji” (*Über den Prozeß der Zivilisation*, 1939; *O procesie cywilizacji*, 2011) zmieniający społeczny habitus i zachowanie człowieka, coraz bardziej regulowane dobrymi manierami, samokontrolą i samoakceptacją. Pokazał też, jak powstało „cywilizowane” zachowanie, przy czym nie chodziło właściwie o usunięcie z życia człowieka tych, którzy stosują agresję, nieuprawnione środki przymusu i przemoc (razem z całym barbarzyństwem, brutalnością i ordynarnością, które okrucieństwo życia zbyt chętnie nam pokazuje), ale jakby „zamiecenie ich wszystkich pod dywan”, usunięcie sprzed oczu „osób cywilizowanych”, daleko od miejsc, które te osoby zwykle odwiedzają – do tego stopnia, żeby o nich się nawet nie mówiło, przenosząc do świata „istot niższych”, praktycznie wyłączonych ze „społeczeństwa cywilizowanego”. Zabiegi podejmowane w celu osiągnięcia tego rezultatu udoskonaliły się wraz z usunięciem z salonów patrycjuszki i przeniesieniem do plebejskich nor wszelkiego typu zachowań ocenianych i potępianych jako barbarzyńskie, ordynarne, prymitywne, nieuprzejme, niegrzeczne, impertynenckie, mało eleganckie, dosadne, grubiańskie, nieprzyzwoite czy wulgarne – a w każdym razie nieodpowiednie dla osób „cywilizowanych” jako poniżające i kompromitujące.

Studium Eliasa zostało ukończone i opublikowane w przeddzień eksplozji najbardziej barbarzyńskiej przemocy w historii gatunku ludzkiego. Dlatego recepcja jego *opus magnum* opóźniła się o trzydzieści lat: rozpoczęła się w momencie, kiedy zostały ponownie wydane drukiem w 1969 roku i przełożone z niemieckiego na angielski. W owym czasie okropności Auschwitz i Hiroszimy zostały już odesłane do lamusa historii, a Zachód odzyskał i spotęgował dumę ze swej misji cywilizacyjnej. Kiedy

w ostatnich dziesięcioleciach przemoc powróciła z wygnania ze zwiększoną intensywnością, a wulgarność wepchnęła się, torując sobie drogę łokciami, do eleganckich salonowych konwersacji i publicznych przemówień, liczni uczniowie i adepci zaczęli zapowiadać nadejście „procesu decywilizacji” oraz dwoić się i troić, żeby wyjaśnić nagłą i niespodziewaną inwersję kondycji ludzkiej. Robili to mało przekonująco i z niewielkim skutkiem.

Radykalniejsze głosy szły o wiele dalej: powołując się na *Zmierzch Zachodu* Oswalda Spenglera, sugerowano, że to, co właśnie dzieje się z zachodnią cywilizacją, jest jedynie kolejnym powtórzeniem modelu, który każdej przeszłej czy przyszłej cywilizacji podążać ścieżką własnej historii. Za pośrednictwem szczególnej metafory botanicznej Spengler opisał ten model jako następstwo Wiosny z jej naiwną, ale śmiałą kreatywnością, Lata charakteryzującego się dojrzwaniem kwiatów i owoców, Jesieni przynoszącej wędnięcie i słabnięcie, wreszcie Zimy naznaczonej lodowacem i agonią twórczego ducha, który przestał być produktywny. Jeśli chodzi o przypadek Zachodu, przejście od kultury (duchowej) do cywilizacji świeckiej, materialnej, praktycznej odbyło się około roku 1800 – *Tak właśnie różni się zachodnioeuropejskie istnienie sprzed 1800 roku od późniejszego: z jednej strony życie w swej pełni i oczywistości, którego kształt dojrzewał od wewnątrz w potężnym procesie rozwojowym od gotyckiego dzieciństwa do Goethego i Napoleona, z drugiej zaś późne, sztuczne, wyzbyte korzeni życie naszych wielkich miast, którego formy są tworem intelektu* (Spengler). Ludzie kultury żyją zwróceniu do wewnątrz. Człowiek cywilizacji patrzy na zewnątrz, w przestrzeń między organizmami i „faktami”.

Kania: Oswald Spengler (1880-1936) i Norbert Elias (1897-1990) są naprawdę najlepszymi przykładami istotnych różnic między teoretycznymi, ideologicznymi i politycznymi tendencjami, które zainspirowały krytykę zachodniej cywilizacji oraz refleksję nad jej degradacją i rozpadem. Jednak obu myślicieli i wielu innych autorów, którzy analizowali kryzys współczesnej cywilizacji i przepowiedzieli jej zniknięcie, łączy postrzeganie różnicy między ich ideałami a rzeczywistością, świadomość sprzeczności między założeniami współczesnych ustrojów a ich owocami. Elias, Niemiec pochodzenia żydowskiego, który przeżył wiele lat na uchodźstwie, zauważa, że *znaczniejszy postęp racjonalizacji, jak i nie mniej*

znaczne obniżenie prognozy uczuć wstydu i zażenowania (...) stają się coraz bardziej widoczne w całym habitusie ludzi Zachodu. Opisuje to jako lęk przed degradacją społeczną lub przed gestami wyrażającymi przewagę innych wynikających z bezsilności człowieka związanej z aparaturą przymusu wewnętrznego, wykształconą w nim przez innych ludzi, tych, od których był zależny i którzy mieli przez to nad nim pewną przewagę i władzę. Dziś praca Eliasa pozwala nam zrozumieć społeczno-psychologiczne mechanizmy wykluczenia związane z procesami monopolizacji władzy i dywersyfikacji struktury społecznej, kiedy funkcje społeczne są coraz bardziej zróżnicowane na skutek rywalizacji, a formy przemocy niefizycznej oddzielają się od siły fizycznej. Spengler, zwolennik pravicowego nacjonalizmu niemieckiego (mimo pogardy dla nazistów), uważał cywilizację za przeznaczenie każdej kultury, kiedy – już nie kreatywna i rozwijająca się, ale będąca jeszcze w fazie ekspansji – podlega impulsom racjonalistycznym i krytycznym. Początkowa faza kultury i wewnętrznego doświadczenia, przeżywania kształtuje naród jako jednostkę duszy albo jednostki duchowe, odróżniające się od ludu, tłumów czy mas żyjących w miastach świata. Przejście od kultury do cywilizacji charakteryzuje się dominacją władzy pieniądza, która wykorzystuje demokrację jako broń polityczną. Demokracja jest równoważna z plutokracją. Według Spenglera jedną władzę może obalić tylko inna władza, nie jakaś zasada, a w obliczu pieniądza nie ma już żadnej innej władzy. Pieniądz będzie przewyciężony i zniszczony tylko przez krew.

Walka z pieniądzem jest także bitwą między kapitalizmem a socjalizmem. Jednak ostateczną polityczną formą cywilizacji w jej najwyższym stadium jest „cezaryzm” – wyłonienie się autorytarnego przywódcy. Pierwszy tom *Zmierzchu Zachodu* Spenglera został wydany w roku 1918. Po niemal stu latach niektóre z jego intuicji i prognoz nic nie straciły ze swego bezpośredniego znaczenia i aktualności (co uzasadnia plan Theodora Adorna, żeby przekształcić reakcyjne idee Spenglera w postępowe cele). Wydają się szczególnie istotne dla aktualnych debat na temat tych aspektów kryzysu demokracji, uwypuklonych w sporze między neoliberalizmem a neopopulizmem, które obecnie jawią się jako główne siły na politycznej scenie wielu krajów na całym świecie, a towarzyszą im owe – jak je nazwał – „rodzące się gwiazdy silnych Ludzi”.

Bauman: Viktor Orbán, Jarosław Kaczyński, Robert Fico, Donald Trump to tylko niektórzy z tych, którzy już to zrobili albo są bliscy narzucenia rządów mających za jedyny fundament i jedyną legitymizację wolę rządzącego, inaczej mówiąc rządów wcielających w życie definicję „władzy najwyższej” Carla Schmitta (niegdyś pretendującego do roli nadwornego filozofa Adolfa Hitlera), czyli rządów „decyzyjonistycznych” (zob. jego *Teologię polityczną*). Szybko jednak wydłuża się lista tych, którzy – zachwycając się nimi i nie mogąc się doczekać, kiedy pójdą za ich przykładem – zachłannie patrzą na ich niepohamowaną i bezwstydną bezczelność. Niestety, w obu przypadkach mamy do czynienia z coraz szybszym wzrostem popularności i zapotrzebowania, a więc coraz większym sukcesem zasady *Ein Volk, ein Reich, ein Führer*, jak to ubrał w słowa Hitler w 1935 roku i zaraz zaczął wcielać w życie. Ostatnio liczba aspirujących przywódców, „jedynych i wyłącznych”, przekształciła się błyskawicznie i na razie niepowstrzymanie w popyt rynkowy. Trump został prezydentem Stanów Zjednoczonych, ponieważ uświadomił Amerykanom, że będzie właśnie takim przywódcą i ponieważ Amerykanie chcieli takiego właśnie przywódcy.

Przywódcą „decyzyjnistą” nie potrzebuje do działania niczego poza popularnością (spontaniczną albo wymuszoną, dobrowolną albo narzuconą). Jego decyzje nie mają żadnych innych ograniczeń – nawet rzekomo związanych z prawdziwymi lub domniemanymi „względami nadrzędnymi” czy też niepodlegającymi dyskusji przykazaniami ponadludzkimi – jak w przypadku średniowiecznych monarchów namaszczonej od Boga. Przywódca „decyzyjnistą” zbliża się do absolutu: jak Bóg w odpowiedzi na pytania Hioba odmawia wyjaśnienia swoich decyzji i odmawia (Hiobowi i wszystkim innym w podobnej sytuacji) prawa do domagania się wyjaśnień i oczekiwania, że zostaną udzielone. Jedynym wyjaśnieniem, jakie zainteresowani mogą otrzymać od przywódcy, jest jego wola.

„Pewność” co do rzeczy ważnych w życiu, niezależnie od tego, czy się zdarzają, jest największym marzeniem osób zmęczonych i cierpiących z powodu niepewności (choć owa pewność mogłaby być, jak zauważył William Pitt Młodszy w 1783 roku, *żądaniem pogwałcenia ludzkiej wolności i argumentem tyranów*). Polityka kierująca się zasadą decyzyjonistyczną jest miejscem spotkania ulubionych argumentów tyranów i nienasyconego apetytu ich

zwolenników. Nowa era liberalnej demokracji (Pitt jako jeden z pierwszych dostrzegł, że się zbliża) miała zostać wykorzystana, rzecz by można, do tego, żeby nie doszło do tego spotkania, dla dobra rozumu i w autentycznym interesie ludzi.

W ciągu następnych dziesięcioleci i wieków teoretycy prawa i prawnicy oraz filozofowie polityki zjednoczyli siły, żeby osiągnąć ten cel, a potem go zabezpieczyć. Dążąc do niego, nie szczędzili myśli i talentu. Droga do zrealizowania tego zamierzenia (w praktyce utożsamianego z przekazaniem władzy królów i książąt ludowi) doprowadziła do wykształcenia się dominującego stanowiska poprzez zastosowanie środków instytucjonalnych: rozdzielenie władzy legislacyjnej, wykonawczej i sądowniczej, które stały się jednocześnie autonomiczne i nierozdzielnie związane – zmuszając je w ten sposób do stałego dążenia do porozumienia, do unikania wszelkich pokus działania w układzie samotnym, potencjalnie absolutnym.

Do tej tendencji doszła inna – pochodzenia raczej kulturalnego niż instytucjonalnego. Reprezentowało ją hasło *Liberté, Égalité, Fraternité*, promowali je oświeceniowi filozofowie, a potem nieśli na sztandarach żołnierze armii rewolucyjnej Republiki Francuskiej w różnych miejscach Europy. Zwolennicy tego hasła byli świadomi faktu, że jego trzy człony mają szansę realizacji tylko będąc razem. *Liberté* mogła zrodzić *Fraternité* wyłącznie w towarzystwie *Égalité*; usunięcie środkowego postulatu trójcy najprawdopodobniej doprowadziłoby *Liberté* do nierówności, a w szczególności do podziałów, wzajemnej wrogości i konfliktu, zamiast do jedności i solidarności. Tylko ta triada w całości mogła zagwarantować, że społeczeństwo będzie spokojne i kwitujące, zintegrowane i przesiąknięte duchem współpracy. Zajęcie takiego stanowiska *expressis verbis* lub domyślnie zostało ściśle powiązane z „klasycznym” liberalizmem kolejnych dwóch wieków wobec przekonania, że ludzie mogą być prawdziwie wolni tylko pod warunkiem, że potrafią korzystać ze swej wolności i tylko kiedy uzyskują obydwie warunki, wolność i równość, może istnieć prawdziwa *Fraternité*. John Stuart Mill wyciągnął socjalistyczne wnioski ze swych głębokich przekonań liberalnych, podczas gdy lord Beveridge, propagator idei i organizator państwa opiekuńczego w Wielkiej Brytanii (inspirujący także inne kraje europejskie do brania z niej przykładu), przedstawiał i zalecał ten model jako

niezbędny do realizacji bezspornych ideałów liberalnych.

Krótko mówiąc, neoliberalizm, który obecnie jest dominującą filozofią, podzielaną przez niemal całe spektrum polityczne (a w każdym razie przez całą tę jego część określaną przez Trumpa i jego ludzi jako establishment, przeznaczony do unicestwienia przez rozszałałą rebelię ludową), odróżnia się od swego poprzednika, a nawet stał się w wyraźnej opozycji do niego, robiąc to, co klasyczny liberalizm energicznie zwalczał, żeby do tego nie dopuścić, jednocześnie obiecując anulowanie tego, gdyby jednak nastąpiło. Tym samym praktycznie wygnał *Égalité* ze spójnej trójki zasad postulowanych przez oświecenie, jednocześnie nie wykluczając możliwości korzystania z niej w warstwie słownej.

Po trzydziestu czy czterdziestu latach totalnej hegemonii filozofii neoliberalnej, nigdy poważnie nie podważonej w tym kraju jakże wielkich oczekiwań, dzięki jego neoliberalnym przywódcom i ich dość licznym frustracjom, wyborcze zwycięstwo Trumpa nie było bynajmniej przesądzone. W tych okolicznościach błędy i deformacje skwapliwie wyszukiwane i interpretowane, a następnie długo dyskutowane przez większość komentatorów, odegrały co najwyżej rolę lukru na nadmiernie wypieczonym, a może nawet spalonym cieście. Dla samozwańców wielkich oczekiwań i zdobywców wielkich frustracji, dla demagogów i mówców wszelkiej maści, jednym słowem dla tych samych postaci, które głoszą swą siłę i uważają się za silne ze względu na zdolność n i s z c z e n i a – raczej niż stosowania się do reguł gry, po raz kolejny proponowanych i promowanych przez establishment – ich wspólnego wroga – te okoliczności stanowią decydujący moment. My (mam na myśli osoby martwiące się z powodu ich działań, a jeszcze bardziej z powodu ich niezupełnie jeszcze ujawnionego potencjału) jesteśmy jednak skłonni do sceptycyzmu wobec szybko wprowadzanych poprawek i błyskawicznego rozwiązywania problemów. Tym bardziej że opcje, z jakimi mamy do czynienia w tych okolicznościach, należą do kategorii znajdującej się między młotem a kowadłem.

Kania: Liberalizm i populizm w ich „klasycznym” kształcie przeciwstawiały się sobie jako ideologie gospodarcze i polityczne. Liberalizm w idealnej postaci podkreśla zasadę wolności i praw konstytucyjnych, które gwarantują wolność jednostek. Neoliberalizm czy liberalizm ekonomiczny zawiera przekonanie, że własność prywatna i wolny rynek leżą u podstaw wszel-

kiej innej wolności. Populizm koncentruje się na potrzebie równości w narodzie i jego jedności oraz pojęciu demokracji jako wyrazie pełnej woli ludu. Zwykle jest kojarzony z naturalistyczną, kolektywistyczną i często szalenie nacjonalistyczną koncepcją porządku społecznego. Zasadniczo populizm postrzega społeczeństwo jako podzielone na dwie jednolite i antagonistyczne wobec siebie grupy: „czysty naród” przeciwko „zepsutym elitom”. Zwraca się do tych wszystkich, którzy czują się ofiarami, wykluczonymi i pozbawionymi dobrodziejstw modernizacji, rozwoju gospodarczego i przemian demokratycznych, czemu winne są zepsute i niemoralne elity czyli establishment. Populiści potrzebują charyzmatycznego przywódcy, mającego predyspozycje autorytarne, dyktatorskie i nacjonalistyczne, zdolnego komunikować się bezpośrednio z ludźmi, rozpalającego resentymenty, strach i nadzieję, proponującego proste i szybkie rozwiązania trudnych problemów społecznych i obiecującego zapobiec negatywnym skutkom kryzysu ekonomicznego czy najazdu imigrantów. Niemniej badania nad aktualną eksplozją populizmu koncentrują się na poszukiwaniu powiązań między neopopulizmem i neoliberalizmem w przekonaniu, że to właśnie neoliberalizm wywołuje tendencje populistyczne.

Bauman: Niedługo przed śmiercią wielki Umberto Eco w błyskotliwym esej *Wymyślanie wrogów*, napisanym na podstawie wielu wcześniejszych studiów, doszedł do następującej gorzkiej konkluzji: *Posiadanie wroga jest ważne tylko w procesie określania naszej tożsamości, ale również dla zapewnienia sobie przeszkody, wobec której moglibyśmy utrwalić nasz system wartości i w konfrontacji z nią pokazać, ile jesteśmy wari.* Innymi słowy potrzebujemy wroga, żeby wiedzieć, kim jesteśmy, a kim nie jesteśmy, mając świadomość, że posiadanie wroga jest niezbędne, żeby siebie samego akceptować i szanować. I dodał: *Dlatego gdy wroga nie ma, koniecznie trzeba go stworzyć* (Eco). Dopisał też kodycył: *Wrogowie są i n n i niż my, a ich zwyczajem odmiennie od naszych* (Eco), a *najlepszym przykładem innego jest obcokrajowiec*. (Eco, tłum. JŁ). Jednak problem z obcokrajowcem polega na tym, że zbyt często jest on naprawdę obcy – nie tylko w tym sensie, że jego zwyczajem są odmiennie, ale także, a właściwie przede wszystkim dlatego, że przebywa poza przestrzenią naszej suwerenności, a więc poza naszym zasięgiem i naszą kontrolą. Nie tylko od nas zależy więc, czy obcokrajowcy staną się naszymi wrogami, byśmy mogli praktykować

wrogość (chyba żeby przekroczyli nasze granice z zamiarem osiedlenia się u nas).

Jeśli suwerenność polega na „decyzyjności” umiejętności działania wyłącznie według własnej woli, to większość obcokrajowców nie nadaje się do roli, jaką zdaniem Eco powinien pełnić prawdziwy wróg. W wielu przypadkach (może nawet we wszystkich) lepiej jest szukać, znaleźć albo wymyślić wroga bliżej domu, a zwłaszcza w swoim kręgu. Widoczny i namacalny wróg jest pod wieloma względami bardziej pożyteczny (a zwłaszcza łatwiejszy do kontrolowania i manipulowania) od wroga widzianego rzadko albo wyobrażonego. W średniowiecznych państwach chrześcijańskich w roli wroga idealnie sprawdzali się heretycy, muzułmanie i Żydzi – wszyscy mieszkający na ziemiach monarchii i kościołów, które przypisały im tę rolę. Dziś, w epoce sprzyjającej raczej wykluczeniu niż włączeniu, podczas gdy to pierwsze (a nie to drugie) szybko staje się zwyczajnym środkiem, po który sięga się automatycznie, wybory na arenie krajowej są jeszcze atrakcyjniejsze i łatwiejsze.

Kiedy chodzi o wybór wroga (a więc, jak stwierdził Eco, uruchomienie procesów samookreślenia, integracji i samoafirmacji), najpopularniejszym wyborem ludzi rzeczywiście silnych albo do tej grupy aspirujących, prawdziwym metawyborem, determinującym wszystkie inne wybory z nim związane lub z niego wynikające, jest obecnie establishment: ten ogromny kosz na śmieci mogący pomieścić wszystkie najstraszniejsze, najboleśniejsze, najbardziej uciążliwe i dokuczliwe rzeczy oraz, szczęśliwie dla tych, którzy dokonują wyboru i ich popleczników, nieokreślony i zawsze otwarty zbiór ludzi przestarzałych, należących do minionej epoki, tak zacofanych, że muszą zostać wypchnięci z teraźniejszości i zapisani w annałach historii jako kupa hipokrytów, egoistów i nieudaczników. Mówiąc prościej: establishment oznacza odrażającą, nieatrakcyjną, nieadekwatną teraźniejszość, podczas gdy ludzie silni, gotowi wysłać go na śmietnik, gdzie jest jego miejsce, jawią się jako wodzowie nowego początku – po czym ci, którzy do tej pory byli niczym, będą wszystkim.

Taki jest właśnie „Zachód”, będący – jak niektórzy z nas podejrzewają z przerażeniem, a inni myślą z nadzieją i radością – w zaawansowanym stadium upadku.

I niech tak będzie. Krzyżyk na drogę.

Kania: Badanie procesu rozpadu może obejmować poszukiwanie nowych możliwości

odnowy. Jednak obraz płynnej nowoczesności podobnej do potopu nie zawiera jasnej wizji arki, która pozwoli ludzkości płynąć w stronę nowego terytorium, gdzie będzie mogła ona bezpiecznie się osiedlić. Przeciwnie, przestrzegasz nas i uświadamiasz nam, że w czasach *interregnum* nikt nawet nie może myśleć o tego typu arce, a tym bardziej jej zbudować. Cel naszej „podróży” pozostaje nieznany, a przyszłość jest nieprzewidywalna. Zatem zamiast pytać, co nas czeka w przyszłości, powinniśmy się zastanawiać, co możemy zrobić, żeby uczynić naszą planetę lepszym miejscem do życia. Wypracowanie sztuki dialogu i sztuki życia wydaje się naszym narzędziem do budowy statków, które pozwolą ludzkości przeżyć po zniknięciu Zachodu w czasach płynnej nowoczesności.

Przełożyła Justyna Łukaszewicz

BIBLIOGRAFIA

Theodor W. Adorno, *O literaturze : wybór esejów*, wyboru dokonał Lech Budrecki, przeł. i posłowiem opatrzyła Anna Wołkowicz, Czytelnik, Warszawa 2005.

© Z. Bauman, A. Kania, *L'Occidente in stato di declino*, tłum. Carlo Bordini, „Prometeo - Rivista trimestrale di scienza e storia”, 138/2017, s. 72-77.

Zygmunt Bauman, Carlo Bordini, *Stato di crisi*, trad. M. L. Chiesara, Einaudi, Torino 2015.

Umberto Eco, *Wymyślanie wrogów i inne teksty okolicznościowe*, przeł. Agnieszka Gołębiowska i Tomasz Kwiecień, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2011.

Norbert Elias, *O procesie cywilizacji. Analizy socjo- i psychogenetyczne*, przeł. Tadeusz Zabłudowski i Kamil Markiewicz, WAB, Warszawa 2011.

John Stuart Mill, *O wolności*, przeł. Amelia Kurlandzka, wstępem opatrzył Paweł Śpiewak, Akme, Warszawa 1999.

Carl Schmitt, *Teologia polityczna i inne pisma*, przeł. i wstępem opatrzył Marek A. Cichocki, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2012 (wy. II poszerzone).

Oswald Spengler, *Zmierzch Zachodu. Zarys morfologii historii powszechnej*, wybrał, oprac. i przypisami opatrzył Helmut Werner, przeł. Józef Marzęcki, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2014.

Jan Lebenstein, gwiazd, patrz s. 131

